Nr. 156. Lwów dnia 10. Lipca 1861. **Środa.**

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 6 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. – Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Od Administracyi.

Dowiadujemy się, iż rozniesiono pogłoskę, jakoby „Głos“ miał przestać wychodzić. Ażeby wszelkie wątpliwości w tej mierze raz na zawsze usunąć, mamy sobie za obowiązek jak najdobitniej oświadczyć, że „Głos“, na pewnych i od bieżących okoliczności niezawisłych oparty podstawach, będzie bez żadnej przerwy wychodzić dalej.

PP. Abonentów, którzy się z powodu wyż wspomnionej pogłoski z zamówieniami spoźnili, prosimy uprzejmie o spieszne nadsyłanie prenumeraty i dokładne wymienianie adresów.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie w miejscu 1 zł. 35 c., na prowincyi 1 zł. 70 c.
Kwartalnie w miejscu 4 zł, na prowincyi 5 zł. w. a.

Od 1. Lipca do końca roku:

W miejscu 8 zł. — na prowincyi 10 zł.

Pojedyńcze numera będą sprzedawane po cenie zniżonej, zamiast po 10 centów jak dotąd, każdy numer kosztować będzie tylko 6 cent.

Zniżyliśmy również cenę Inseratów: Administracya pobiera od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centy, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 ct. od każdego umieszczenia.

Lwów dnia 9. Lipca.

Organ frakcyi xiędza Litwinowicza wniósł na pole dyskusyi dziennikarskiej, jak wiadomo, kwestyę podziału Galicyi na część ruteńską czyli, jak „Słowo“ chce koniecznie, r u s k ą i polską oraz wypowiedział w imieniu „narodu ruskiego“ zasadę: że naród ten chce się poddać centralizacyi niemiecko-austryackiej, aby uniknąć hegemonii polskiej.

Taka jest myśl przewodnicząca całemu szeregowi artykułów „Słowa“; ta sama myśl była wypowiedziana w mowie X. Litwinowicza w kwestyi organizacyi szkół (patrz n. 147. „Głosu“). Pierwszy wystąpił przeciwko tej zasadzie niemiecki organ Słowiańszczyzny w Wiedniu: „Ost und West“ i zbił ze stanowiska narodowości ruskiej równie jak polityki słowiańskiej zasady „Słowa“ i X. Litwinowicza. My powołaliśmy się na dziennik „Ost und West“ i poparliśmy jego rozumowaniem nasze dawniej już wypowiedziane zdania, a przedewszystkiem to: że dzienniki i osoby, które w imieniu narodu ruskiego poddają się hegemonii niemieckiej i dążą do centralizacyi, zdradzają sprawę własnej narodowości, że nie są szczerymi Rusinami, że niemają poparcia w ludności ruskiej naszego kraju, w końcu, że są wprost narzędziem absolutyzmu, centralizacyi i biurokracyi.

„Słowo“ odpowiada, nie nam, ale dziennikowi „Ost und West“ dziecinnym płaczem na ucisk odwieczny cierpiany przez Ruś od Polaków, na systematyczne gnębienie ruszczyzny od pięciu już wieków przez polszczyznę i wytępienie ostateczne swojej narodowości, w końcu na to, że Polacy dziś odmawiają istnienia ruskiej narodowości, podczas gdy przeciwnie Rząd austryacki okazał się protektorem ruszczyzny. Ztąd wyciąga „Słowo“ wniosek: że należy się wprawdzie Rusinom przedewszystkiem autonomia, ale ponieważ Polacy chcą stłumić ruszczyznę, więc lepiej szukać protekcyi u Niemców, niż poddać się supremacyi polskiej.

Oto sens moralny wszystkich rozumowań „Słowa“. Popiera ono te rozumowania powoływaniem się na swoje powagi historyczne pp. Zubrzyckiego i xiędza Pietruszewicza. Szanujemy te powagi i nie są nam obce ich prace. Właśnie też dla tego, że nam nie są obce prosimy bezstronnych czytelników, aby czytali te dzieła i przekonali się, że co jest f a k t ó w w ich dziełach, nie zaś stronniczych wniosków i rozumowań samychże autorów, to dowodzi tylko dwóch rzeczy, że upadek Rusi pisze się od najścia Tatarów i zdrady własnych bojarów i xiążąt, a zwycięztwo Polszczyzny pochodzi z wyższości oświaty tego narodu. Badacze wspomniani czerpali ze źródeł prawie spółczesnych upadkowi Rusi halickiej, z kroniki ipatiewskiej i innych podobnych, a te zbijają same ich rozumowania. Zapytujemy tylko znawców historyi staroruskiej, kto to byli: „ci niewierni Haliczanie, do których xiążęta Ruscy, od Daniela zacząwszy, nawet powracać nie chcieli i woleli w Chełmie mieszkać, niż w Haliczu,“ a to z powodu, iż ich poprzednicy ginęli gwałtowną lub skrytobójczą śmiercią od swoich bojarów? Czy to byli Polacy? Jeżeli się już „Słowo“ powołuje koniecznie na wieki XIII i XIV, niechże sobie jeszcze raczy przypomnieć kim byli ci, których chan tatarski, zająwszy Ruś, aż po Przemyśl, wziął w niewolę i nazywał sprzymierzeńcami swemi? Czy nie nazywa ich kronikarz xiążętami halickimi i wołyńskimi? Do kogoż-to mówił chan: „Ponieważ jesteście sprzymierzeńcami moimi, zrównajcie ziemią grody wasze, Lwów, i inne?“ I kto to uczynił na wezwanie chana? czy byli to Polacy? Nie, to byli właśni ruscy xiążęta. Odtąd się pisze upadek Rusi. Jeżeli zresztą mówi „Słowo,“ równie jak owi pisarze, o poźniejszym ucisku Rusi przez Polaków, to przecież sami są zniewoleni dodawać: „chociaż nam w rozporządzeniach i dekretach uznania osobnej narodowości nie odmawiali“ — i sami przypominają, że język ruski był nadwornym językiem xiążąt litewskich, nawet królów polskich, językiem ustawodawstwa i dyplomatycznym już za rządów polskich. Któż temu winien, że język ten zgasł w dziedzinach życia publicznego, niezajaśniał w literaturze i opuścił nawet gościnne domy szlachty ruskiej, ustępując wszędzie miejsca łacińskiemu i polskiemu?

Winna temu wyższość oświaty polskiej, jeźli to godzi się nazwać winą; winno własne zaniedbanie się Rusinów. Czemuż, pytamy, polski język i polska literatura wynosi się i kwitnie pomimo ucisku z dwóch stron, ze strony niemczyzny i moskwicizmu? Bo nieszuka ratunku u obczyzny, tylko sama własnemi siłami się dźwiga.

Taką też radę dajemy Rusinom, i powtarzamy, że bronią oświaty i postępu, damy się chętnie zwyciężyć od nich, jeżeli tego dokonają.

Lecz dopóki „Słowo“ i jego zwolennicy będą się uciekać pod protekcyę obczyzny i dążyć do stłumienia nas za pomocą obcych, póty będziem zawsze ostrzegali samychże Rusinów: Oto patrzcie, ci ludzie zdradzają waszą własną narodowość, zaprzedają ją Niemcom, centralizacyi, absolutyzmowi i biurokracyi.

Na poparcie naszych zdań przytaczamy w końcu znowu kilka słów z dziennika „Ost und West“ w odpowiedzi danej dziennikowi „Słowo“ „Ost und West“ wierzy „Słowo“ na słowo, że Polacy uciskali zawsze Ruszczyznę, że jej dziś odmawiają nawet istnienia, a pomimo to przecież tak się odzywa:

„Nie dzielimy pewnie zdań „Głosu“, lecz mimoto niemożemy przystać na politykę „Słowa.“... „Słowo“ mówi, że Rutenom droższy jest Wiedeń niż Kraków lub Warszawa. Gdyby tylko chodziło o dobry smak, niemielibyśmy nic przeciw temu... Niemamy też nic przeciwko wierności Rutenów dla Austryi... ale mimoto zdań politycznych „Słowa“ nie dzielimy... Jakie są powody niemieckiej przyjaźni dla Rutenów? Niemcy wspierali Rutenów od lat 90 zawsze wtedy, gdy ich potrzebowali dla zrównoważenia znaczenia Polaków, lub aby Polakom szkodzić. Jeżeli cesarz Józef pozwolił uczyć po ruteńsku na lwowskim uniwersytecie, podczas gdy tychże Rutenów chciał zniweczyć w Węgrzech, to nie czynił tego pewnie z sentymentalnej przychylności dla Rusinów, ale z politycznego wyrachowania... Czyż nie złacinizowano a potem nieznіemczono uniwersytetu lwowskiego zupełnie tak jak krakowski i t. d.

„W ostatnim lat dziesiątku – mówi dalej „Ost und West“ — doznali Rutenowie szczęścia odrębnej administracyi od Polaków,—radzibyśmy zapytać każdego rozsądnego człowieka z pomiędzy nich, czy zostało wtedy choć jedno z życzeń ruteńskiego ludu zaspokojonem? Serwilizm mógł się cieszyć ostentacyjnem upośledzeniem Polaków; ale wielkie jest pytanie, czy to jest dobrem dla Rusinów, co szkodzi Polakom? Stadyonowsko-Bachowska polityka równoważyła Polaków z Rusinami, żeby ona miała położyć jakie zasługi około Rusinów, to łatwiej zaiste twierdzić, niż dowieść czynami. Gdzież są te wielkie dobrodziejstwa, jakie w sprzeczności z dawnym polskim rządem przyniosła Rusinom austryacko-niemiecka biurokracya? My ich niewidzimy wcale... My znamy dzieje polskiego państwa i jego administracyi nadto dobrze, abyśmy nie widzieli, ile tam było zgnilizny; ale nawet za pomocą politycznego mikroskopu niejesteśmy w stanie dopatrzyć zalet, jakieby miała austryacka biurokratyczna administracya, przed dawnemi polskiemi rządami... Powtarzamy tedy, cośmy już powiedzieli, że Rusini tylko w ścisłem złączeniu się ze współplemiennikami swymi w Radzie Państwa, tylko przez popieranie federacyjnej zasady, mogą dla swojej ojczyzny i swoich ludowych spraw (Volksthum) osiągnąć zbawienie.“ —

Do takiej odpowiedzi ze strony dziennika, który z góry zapowiada, iż nie jest naszym zwolennikiem nie mamy zaiste co dodać. Chociaż na mylnych oparta premisach, jest ona większą obroną, niż wszelkie nasze obrony.

O podniesieniu S p r a w y p o l s k i e j w parlamencie angielskim donieśliśmy już czytelnikom naszym w niedzielnym numerze „Głosu“, a we wczorajszym podaliśmy w krótkich wyciągach tak mowę p. Hennesey jak i inne głosy zabierane w tej kwestyi, które nam przyniosł nasz korespondent z L o n d y n u. Dzisiejsze dzien-

CZĘŚĆ LITERACKA.

Łoboda i Nalewajko.

Ustęp z dziejów
przez
Augusta Bielowskiego.

Kozactwo za wojen Stefana Batorego do łupieżenia w kraju sąsiednim nawykłe, oglądało się skrzętnie za tego rodzaju korzyściami. Liczba jego, jak na nieszczęście, coraz więcej wzrastała, a nie wzięto pod dokładne rozpoznanie zasady ich organizacyi i jej następstw, i nie zajęto się dość wcześnie ścisłem jej do organizmu całej ojczyzny zastosowaniem. W miarę jak się kozacy poczuwali na siłach, rzucali się na coraz śmielsze przedsięwzięcia: najeżdżali i łupili sąsiednie kraje częstokroć, bez wiedzy króla i hetmanów, a przy sposobności nie wahali się też złupić jedno lub drugie miasto królewskie lub majątek prywatny, ku czemu poddmuchy waśniącego się właśnie duchowieństwa, nowych pobudek obficie dostarczały. Jeszcze za Batorego: na ścięcie Iwana Podkowy nie zważając, wpadli powtórnie bez wiedzy króla do Turcyi, a gdy ten posłał do nich z ostatniem upomnieniem Głębockiego, oni posła zabili i wrzucili w Dniepr. Byłoto w sierpniu, roku 1586, Stefan postanowił surowo ich ukarać, ale go smierć zaskoszyła [1]). Zuchwalej jeszcze poczynali sobie pod jego następcą.

Zapaśnictwo.

Byli podówczas między Kozakami dwaj wodzowie przedniejsi: Archory Łoboda i Semen Nalewajko. Różna ich przeszłość, różny charakter obu, choć zawód i los jednaki. Służył od dawna Łoboda między kozactwem za porohami na Siczy; Nalewajko dość świeży między Kozactwem przybysz, zostawał na Ukrainie pobliższej. Pierwszy wodza kozackiego Pełkę, który Sicz w surowej karności utrzymywał, zgładziwszy [1]) posiadał wielką wziętość u starynnych kozaków; drugi kupił wokoło siebie czerń młodą, tak z ludu jak i z szlachty uboższej złożona, która bądź samym do hulackiego życia pociągiem, bądź chętką zemsty za jakiekolwiek urazy, bądz nakoniec obawą kary za zbrodnie i nadużycia powodowana, na Ukrainę zbiegała [2]). O rodzie jego przechowała się dość szczegółowa wiadomość. Ojciec był husiatyński mieszczanin, jak powiada Piasecki [3]). Z rzemiosła kuśnierz, puszczał się od czasu do czasu z kozakami za morze, zkąd łupów nie mało zebrawszy, urósł w zamożność i w butę. Po różnych burdach w kraju, które mu płazem uchodziły, miał w końcu zajście jakieś z Kalinowskim — a ten popędliwością uniesiony potłukł mu ziobra i o śmierć go nagłą przyprawił. Z pozostałych jego trzech synów najstarszy, Damian, człowiek śmiały i nie bez zasług w naukach, był protopopem czyli dziekanem w Ostrogu; tam też na tej połaci co ku Zasławiu się ciągnie, mieszkał syn drugi, najmłodszy, zarazem kuśnierz i szynkarz. Sredni pomiędzy nimi Semen, zajmował się zrazu także kuśnierstwem, wnet żywot spokojny wzgardziwszy, poszedł na Ukrainę, w kozaki, i zaprawiał się do boju. Chłop piękny i okazały postawą posiadał niepospolite zdolności, którym tylko wyższego moralnego ujęcia brakowało [1]). Miłość kozactwa i swobód, lub gorliwość o wiarę nie była głównym bodźcem jego czynności. Kiedy Kosiński, hetman kozacki, sztandar obrony religii wywiesiwszy pogroził Polsce, a szli na niego Ostrogscy, Nalewajko stanął pod ich chorągwią i walczył przeciw kozakom. Po skończonej wyprawie i Kosińskiego zabiciu, był znowu między kozactwem, a biegłość jego w puszkarstwie i dar ujmowania sobie mołojców torowały mu drogę do przewodnictwa. Współubieganie o władzę wywoływało niekiedy silną między nim a Łobodą nienawiść, którą od czasu do czasu niebezpieczeństwo spólne lub spólna korzyść ciszyła. Nie mając ani sił tych, ani tej wziętości co Łoboda, chciał go przewyższyć przedsiębierczością. Na czele ochotników zebranych puścił się raz i drugi w kraje muzałmańskie, niszcząc je ogniem i mieczem; ztamtąd zwycięzko wróciwszy, czyhał na chwilę sposobną do wykonania swej zemsty i niebawem ją upatrzył. Ciągnęła w roku 1594 najazdami kozackiemi pobudzona horda tatarska przez Pokucie do Węgier. Biegli na przełaj ku górom obaj hetmani koronni, Zamojski i Żółkiewski, aby gwałt ten odeprzeć, a co tylko na koń wsiąść mogło, wszystko za nimi zdążało. Nadciągali tamże zdaleka i Kozacy pod swymi dowódcami. Gdy horda Tatarów pod Samborem przez wojsko koronne dognana umknęła nocą do Węgier, chybiony cel wyprawy i posiłki były już nie potrzebne. Nalewajko, który z taborem swoim zaledwie ku Trębowli podchodził, korzysta z oddalenia hufców koronnych i na Husiatyn uderza. Posłużyło Kalinowskiemu szczęście, że się w ręce jego nie dostał, lecz majętności jego okropnie ucierpiały: zamek husiatyński zdobyty został szturmem i wydany kozactwu na łup, a miasto spustoszone [1]). Podobnychże bezprawiów począł sią dopuszczać na Ukrainie Łoboda. Na zaniesione skargi słał król surowe rozkazy do kozactwa, aby się do dom rozeszło, ale nie wiele na nie zważano.

Nalewajko idzie do Węgier; pustoszy Wołyń i Litwę.

Kiedy z jednej wyprawy do Turcyi Nalewajko ze zdobyczą powracał, zabiegli mu w drogę Wołosi i łupy odebrali; wkrótce więc porozumiawszy się z Łobodą, szedł pod jego sztandarem jako porucznik i Wołoszczyznę pustoszył [2]). Już wtedy poczynali kozacy bez wiedzy króla porozumiewać się nawet z obcymi xiążętami, i otrzymali chorągwie, buławy, trąby srebrzyste i tym podobne upominki od cesarza Rudolfa II., od arcyxięcia Maxymiliana i od Zygmunta Batorego, xięcia siedmiogrodzkiego. Nie szczędzono ze strony tych xiążąt i pieniędzy, byle kozacy częstemi do Turcyi napadami zdraznili cierpliwość pohańców i Polskę w wojnę wplątali. Ich darami ujęty szedł Nalewajko z swoim taborem roku 1595 przez Karpaty do Siedmiogrodu i wraz z Siedmiogrodzanami wojował Turków pod Tehinią, Białogrodem i Kilią. Przemknął się potem w sile około dwu tysięcy jazdy ku Węgrom [3]) do samegoż arcyxięcia Maxymiliana, gdzie dawszy się we znaki okolicznym mieszkańcom drapieżnością swojej drużyny, wracał niebawem ku domowi. Z gór od Munkacza spuściwszy się przeszedł dość skromnie około Sambora i Lwowa, ale Łuck pod który przybył w sam jarmark i w czasie roków sądowych, musiał mu się okupić. Gorzej było ze Słuckiem, dzierżanym podówczas przez Hieronima Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego. Nalewajko zdobył szturmem zamek, zabrał z niego działa, broń ręczną i amunicyę

---

[1]) Heidenstein Rer. Pol. XI. 326.

[1]) Rafała Jączyńskiego *Collectanea* ms. 627, str. 170. Anno 1596. Pelka supra Kosakorum militiam Præfectus odium incurrit Łobodæ, qui cum pertraxisset in suam partem Kosakos, Pełkam interemit atque timens Serenissimi Sigismundi vindicem gladium, contra regnum Poloniae insurrexit; itd. Porównaj str. 196: „post feralia fata Pełka.“

[2]) Heidenstein Rer. Pol. X. 347. Non modo ex nobilitate, vel fortunis lapsi, vel proscripti, vel rei capitalis damnati, vel etiam inimicitias quas ulcisci vellent, sed promiscue servitia etiam rusticana ad illos confungerunt.

[3]) Chron. str. 144. Jączyński utrzymuje przeciwnie, że tak stary Nalewajko jak i synowie jego mieszkali w Ostrogu, na przedmieściu zasławskiem. Collect. ms. str. 202. Nakoniec Bielski Sobieszczańskiego mówi o Semenie Nalewajce: Był rodem powiadają z Kamieńca. Kron. str. 281. Twierdzenie Piaseckiego ma za sobą najwięcej prawdopodobieństwa, albowiem Husiatyn właśnie do Kalinowskiego należał, a sam Semeo w liście swoim do Zygmunta III. skarży się, że mu Kalinowski grunt zabrał. Broel-Plater, Zbiór Pamiętn. II. 214.

[1]) Byłato osoba krasna, mąż k'temu nie lada, by to był na dobro obracał, co mu Bóg dał; do tego puszkarz znamienity. Powiada Bielski Sob. 281.

[1]) Jakobi Pszonka Res memorate dignæ; ms. 60 str. 261.

[2]) Szli do Wołoch kozacy, nad któremi był hetman Łoboda i Nalewajko porucznikiem. Bielski Sob. str. 225.

[3]) Heidenstein Rer. Pol. XI. str. 327.

niki, tak francuzkie jak i angielskie, przynoszą tę mowę jeszcze w zwięźlejszych wyciągach. Dosłowną treść całej debaty, którą zamieszczają „Times“ i „Daily News“, jak niemniej zajmującą broszurkę przez p. Hennesey dla oświecenia publiczności angielskiej o sprawie polskiej napisaną, odebraliśmy dopiero przy zamknięciu dziennika, — zaczem podanie jej w tłumaczeniu musimy odłożyć do następnego numeru.

Sprawa polska budzi w Anglii coraz żywsze i powszechniejsze zajęcie. Nim zdołano wyjednać głos dla niej w parlamencie, przeprowadzili ją angielscy przyjaciele Polaków przez wiele meetingów i innych obrad publicznych. Najczęściej odzywano się za nią w Stowarzyszeniu literackiem, któremu niegdyś wiekopomnej dla nas pamięci lord Dudley-Stuart przez wiele lat przewodniczył. O mowie mianej niedawno w tem zgromadzeniu przez X. Czartoryskiego, zamieściliśmy w naszym dzienniku odpowiednie wspomnienie. Dzisiaj czytamy w „Le Siecle“ co następuje:

„Stowarzyszenie literackie przyjacioł Polski w Londynie, napisało list do X. Czartoryskiego z prośbą, ażeby wszystkim Polakom wyraził powszechne podziwienie, jakie ich roztropne i wytrwałe zachowanie się wobec prowokacyj moskiewskich obudza dla nich w Anglii.“ Xiążę odpowiedział: — „Cieszę się niewymownie, żeście Panowie tak trafnie pojęli charakter ruchu, który obecnie rozwinął się w Polsce. Oceniliście słusznie ducha porządku i wstrzemięźliwości, który tam panuje. Spokojny, a mimo to niewzruszony w swych przekonaniach, umiał on się powstrzymać od wszelkiej gwałtowności. Walka ta odbywa się w ściśle oznaczonych granicach prawa, w granicach zasad moralności i publicznego spokoju. Nie przechodzi też takich samych granic ta pomoc, której Polska na teraz od was wymaga, której się od was spodziewa....“ Cały ten list zresztą jest rozwinięciem tej uzasadnionej myśli, że sprawa Polska jest sprawą cywilizacyi europejskiej.“

Korespondencyę tę pomiędzy stawarzyszeniem „Przyjaciół Polaków“ a X. Czartoryskim, wraz z obszernemi nad nią uwagami, zamieszcza w całości „The Daily Telegraph“; stosowne do rozmiarów naszego dziennika wyjątki z tych artykułów podamy również w następujących numerach.

Brak wiadomości listowych z Królestwa wypełniamy dziś doniesieniami podług dzienników pruskich: Duch powszechnego niezadowolenia wzrasta. Usposobienie umysłów w Warszawie i na prowincyi jest takie same, jak po ogłoszeniu koncesyj z dnia 26. marca bezpośrednio przed rozwiązaniem Towarzystwa agronomicznego. Codziennie zachodzą starcia publiczności z policyą, a szczególnie z jej ajentami, którzy w obawie przed wymiarem słusznej kary ze strony rozjątrzonych mieszkańców wypowiadają służbę swym przełożonym. Tajna policya wywołuje manifestacye, które się najczęściej nie udają. I tak co do tej demonstracyi, o której przed kilku dniami donosiliśmy, rzecz się ma następnie: W ogrodzie Krasińskich dzieci, poubierane w polskie stroje dnia 30. czerwca, w niedzielę po południu bawiły się w żołnierza, przy czem staczano walki między „Moskalami“ i „Polakami.“ Mnóstwo spacerujących przypatrywało się tym igraszkom. W tem zjawia się młody jakiś człowiek między dziatwą i namawia ją, aby wyruszyła z ogrodu i na ulicy niedaleko posterunku wojskowego wyprawiła podobną zabawę. Dzieciom podobała się ta propozycya, lecz z grona dojrzalszych padł okrzyk „to szpieg!“ rzucono się nań i obito go. Na tę wrzawę przybył jen. Marchelewicz z oddziałem wojska, uwolnił szpiega z rąk sprawiedliwości doraźnej, kazał rozpędzić dzieci i wydalić publiczność z ogrodu i założył tamże obozowisko. Taka sama scena odbyła się i w ogrodzie Saskim. Odtąd nikt już nie odwiedza tych miejsc. Kilkanaście osób aresztowano. Dni następnych, podobno 3. lipca, z powodu depesz nadeszłych z Petersburga odbyła się w zamku narada, na której uchwalono jak najsurowsze znowu środki represyjne.

W takich okolicznościach rząd wprowadza reformy w życie. Instrukcyę wyborczą dla miasta Warszawy, krępującą w wielu punktach działalność wyborców, podaliśmy wczoraj. Podług niej komisarze administracyjni z pomocą urzędników policyjnych mają układać listy wyborców i listę wybieralnych do rady miejskiej. Szczególnie ta ostatnia lista w myśl instrukcyi ułożona przez indywidua rządowe ciemnotą i chińskiemi talentami celujące, wypadnie bardzo opłakanie dla obywatelstwa, którego wpływ, gdzieindziej pro forma przy aktach rządowych często wzywany, tu właśnie jest ograniczony na minimum wolności działania. Podobnych instrukcyj spodziewać się należy i dla reszty miast w Królestwie, gdzie samowola czynowników rozwinie agitacyę, przeciw której będzie potrzeba całej energii obywatelstwa mieszczańskiego, aby ją w skutkach choć cokolwiek sparaliżować. Coż tu dopiero mówić o wyborach do rad powiatowych i gubernialnych? Słowem przy takim stanie rzeczy, przy takiem ścieśnieniu wolnej ręki — sławione przez owego paryskiego panegirystę reformy rosyjskie, są większem jeszcze złem dla Królestwa, że zostały nadane, niż gdyby ich wcale nie było.

Zapowiedziany p. Potapów. jen. major od świty cesarskiej i oberpolicmajster Moskwy przybył do Warszawy. Zadaniem jego będzie, przybrawszy do rady ludzi popularnych w Warszawie, zająć się organizacyą służby policyjnej, i to nie tylko w mieście ale i na prowincyi, Organizacya ta ma stać w ścisłym związku z potworną ideą utworzenia narodowej legii policyantów i żandarmów. Ztąd też mowa o udziele obywatelstwa w organizacyi. Oczywiście nikt z obywateli nie zechce mieszać się do tak chwalebnego aktu wspaniałomyślności moskiewskiej, ale zamiar rządu, noszący na sobie cechę tak liberalną, jaką jest nazwisko „wojsko narodowe“ i wymysł „udziału obywateli w organizacyi“ — zamiar, oburzający u nas najgłębsze uczucia narodowe, znajdzie niezawodnie znowu jakiegoś drugiego Grandguillota, który nie świadom podłego i upadlającego postępowania organów rosyjskich, nie świadom tej gorzkiej ironii, jaka się mieści we wszystkich mniemanych łaskach rządowych, — nie świadom łez i ogromu nieszczęścia, tak zuchwale gnębiącego Polskę pod berłem petersburskiem, — za garść rubli rzuci klątwę na cały naród, którego świeżo rozlana krew niewinna woła o pomstę do nieba!

W Kwestyi Żydowskiej, dotkniętej przesz p. Szemelowskiego w Radzie Państwa a podniesionej przez nas w Nrze. 152. naszego Dziennika, otrzymujemy następującą korespondencyę, którą zamieszczamy tem chętniej, ile że widzimy w niej chwalebną dążność do wzajemnego porozumienia, tak potrzebnego dla naszej prowincyi i tak gorliwie przesz nas popieranego:

Z Krakowskiego Przedmieścia d. 8. lipca

Dobrze pojęliście ducha społecznego Żydów starając się skreślić w numerze 152. „Głosu“ baczność Żydów tutejszych na opinię publiczną i jej organa. Słowa wyrzeczone przez jednego z posłów galicyjskich w Izbie niższej, przeciw starozakonnym ziomkom swoim wywołały zdziwienie nie tylko na Krakowskiem przedmieściu i na Zarwanicy; lecz we wszystkich częściach kraju, gdzie się tylko znajdują ci parias społeczeństwa naszego przyjęto te słowa posła polskiego ze zdumieniem — i że tak powiem — z przykrem uczuciem rozczarowania po tak gorących i szczerych nadziejach. Poczuwamy się do tem większej wdzięczności w obec was, którzy zganiliście to p. Szemelowskiemu pierwsi z pomiędzy dzienników krajowych, gdy ten poseł tak daleko posunął gorliwość swoją, że prawie tyrolską nietolerancyę swoję, ogłosił jako przekonanie bezwyjątkowe całego kraju. Dziękujemy wam, że „Głos,“ który jak mówicie, uważa za powinność swoją stawać wszędzie i stanowczo w obronie wolności i równości, i tym razem także oświadczył otwarcie w obec insynuacyi p. Szemelowskiego, iż nie podziela zdania tego ani kraj, ani reprezentacya jego w Radzie Państwa. Przyznajecie się w zasadzie do równouprawnienia wszystkich obywateli — a jednak zdaje się, jakobyście chcieli powstrzymać wprowadzenie w życie tej zasady. Nagłe i gwałtowne wprowadzenie jakiejkolwiek zasady w życie nie może nigdy zbawiennych przynieść owoców.“ Prawdy tego zdania zaprzeczyć nie można, lecz nie da się ono zastosować w obecnym wypadku; albowiem nie chodzi tu bynajmniej o uprawnienie osób nieużywających dotąd żadnych praw. Żydzi nie są ani niemieckimi służalcami, ani też rzeczami, które można darować, sprzedać lub dać w zastaw. Niema tu mowy o nagłem i gwałtownem wprowadzeniu w życie zasady, również jak nie potrzeba szukać środków, aby utorować drogę równouprawnieniu. Stosunki prawne żydów doznały w Ojczyźnie naszej 600 letniego rozwoju. Wielka jest przestrzeń między statutami Bolesława i Kazimierza, a zarysem do ustawy Sejmu 4 letniego, i aby dotknąć ustawodawstwa austryackiego, między tak zwanym edyktem tolerancyi a doskonałą ustawą, która wtedy dopiero uznaje nas za zupełnie uprawnione osoby, jeżeli mamy szczęście wykazać się zaświadczeniem papierowem, żeśmy ukończyli 4 klas gimnazyalnych.... łagodny umysł sprawiedliwości ojczystych monarchów, a każdego czasu także wspaniałomyślność narodu uśmierzyły cierpienia nasze odwieczne, a pomału i poniekąd organicznie się rozwijając, polepszyły się nasze stosunki prawne. Równouprawnienie nie wkracza w życie nagle i gwałtownie jako zasada abstrakcyjna. A najmniej u nas w Polsce. Musimy przyznać, że wiele się już stało w tym kierunku, bardzo wiele, mało tylko brakuje do zupełnego i bezwarunkowego uznania tej zasady. Lecz nie o tę drobnostkę nam chodzi. Dla wielkiej masy mają te prawa zastrzeżone może tylko małe znaczenie, lecz my chcemy stać w społeczeństwie jako ludzie, jako zupełnie uprawnione osoby. Człowiekowi nie wolno naruszać cechy nadanej nam boską ręką. Nie jako daru łaskawego żądamy równouprawnienia, nie jako nagrody za cierpienia, których doznaliśmy, lecz żądamy go ze stanowiska sprawiedliwości. A dzieje uczą nas, że nam sprawiedliwości nieodmawiano w Polsce nawet w czasach ciemnoty średniowiecznej. Z tem większą nadzieją spodziewamy się rozstrzygnienia przysłości naszej od naszego Sejmu krajowego. Tem też mniej mogę przypuszczać, abyście wy, którzyście przyjęli za sztandar dziennika waszego wolność i równość, przyznali nam takowe tylko warunkowo. Sądzę raczej, że je nam przyznajecie zupełnie i bezwarunkowo, i żeście tylko spełnili powinność powołania waszego, zwracając uwagę naszą na zarzuty nam uczynione. Oczyścić się z takowych, skoro są słuszne, będzie powinnością naszą, lecz nie może być warunkiem ku osiągnieniu równouprawnienia, ani też równouprawnienie nagrodą za to, żeśmy się oczyścili z uczynionych nam zarzutów. Te zarzuty jednak wydają mnie się niesłuszne i nieuzasadnione. Mówią, że stanowimy państwo w państwie, że nie bierzemy żywego udziału w życiu narodowem, Skoro nam to zarzucacie, wracam do dziejów naszych ojczystych: Gdyście stanęli na polu bitwy w obronie wolności, przelewała się wtedy także krew żydowska, a zaprawdę przelewała się nie kroplami. Ku podniesieniu i powiększeniu bogactwa narodowego przyczyniali się zawsze Żydzi; Żydzi podnieśli handel i przemysł polski. A nawet nieruchoma rola, którą posiadać Żydowi prawie wcale nie wolno, zawdzięcza wiele zagospodarowaniu przez żydowskich dzierżawców. W naszych sądach przemawiają żydowscy adwokaci w języku ojczystym, i nie robią hańby kolegom swoim chrześciańskim. Żydowscy lekarze posiadali w Polsce zawsze wielką sławę. Nawet literaci mojego wyznania przyczyniali się w nowszych czasach do uświetnienia dziejow ojczystych. A w czasach zaburzeń politycznych trzymaliśmy się wszyscy was i z wami pracowaliśmy szczerze ku osiągnieniu jednego celu. Czy może kiedy w biedzie lub niebezpieczeństwie opuściliśmy was haniebnie lub zdradzili? . . . Powiedzcież mi teraz, zebrawszy wszyskie te momenta, stanowiące przecież całość życia narodu i czynność naszą w takowych, powiedzcie, czy stanowimy rzeczywiście państwo w państwie? Czy prowadzimy życie odrębne z osobnemi interesami? Zaiste nie. Wprawdzie byliśmy społaczeństwem w społeczeństwie; lecz państwem w państwie nigdy. Nawet przytoczonych dwóch szczegółów nie można nam zarzucać. „Jutrzenka“ znajdzie w Galicyi wiele sympatyi i rozszerzy się, o czem was zapewnić mogę z pewnego źródła. Od kilku tygodni nawet powstała myśl założenia podobnego organu we Lwowie. Co się zaś tyczy dziennika hebrajsko-niemieckiego tutejszego drukarza Menkesa, to nie można pociągać do odpowiedzialności wszystkich Żydów solidarnie, za przedsiębierstwo spekulanta drukarza. O wydawnictwo modlitewnika polsko-żydowskiego postarano się także już w innem miejscu. Podnosząc pojedyncze te momenta nie chcemy przez to powiedzieć, jakobyśmy z naszej strony wszystko już uczynili ku wzmocnieniu poczucia narodowego. Przyznajemy szczerze i otwarcie, że pozostaje nam jeszcze wiele ważnego uczynić w tym kierunku. Nie powinniście jednak wymagać, aby się to stało od dziś do jutra. Nie od razu Kraków zbudowano — a tak życie natury jak i narodów rozwija się tylko stopniowo. Niewidocznie dla oka ludzkiego łączy się komórka z komórką, włókienko z włókienkiem, ku zbudowaniu organizmu roślinnego lub zwierzęcego. Również nie da się pojąć inaczej rozwój w życiu narodów, a tylko skutki o nim świadczą. Oddajemy wam w tym względzie „paulatim summa petuntur“; miejcie w nas ufność, jak my wam ufamy a wkrótce sprawdzą się na nas dążności nasze. Nie powinniście spiesznie i niecierpliwie przeć lub wcale gniewać się, jeżeli ta wielka ociężała masa tylko trudno postępuje. Chcemy prawdy, szczerej prawdy, albowiem umiemy również cenić słuszne zarzuty. Wszyscy, którzy pisali dotychczas o Żydach, nie znali stosunków żydowskich. Przyjmijcie zatem sprostowania z naszej strony. A skoro pozwolicie, to będę od czasu do czasu do was pisywać.

Do Redakcyi „Głosu.“

W sprawozdaniu z posiedzeń zgromadzonych członków Towarzystwa kredytowego, ktore w nr.153. Głosu umieszczone było, nadmieniono nawiasowo, ja-

---

miastu zaś kazał sobie zapłacić pięć tysięcy kóp groszy litewskich [1]). Oddział jakiś posłał do Kopyla na leże, gdzie się bez bójki nie obeszło: niebawem ciągnął do Bobrujska [2]) i Mohilewa litewskiego również sobie po nieprzyjacielsku poczynając, a ufny w zgromadzone dostatki i powodzeniami odurzony kazał, aby go zwano: car Naływaj [3]). Mniemali niektórzy że do takowego postępowania podbechtany był od nieprzyjaznego Polsce Maxymiliana [4]).

Mohilew miasto królewskie handlowne i dość obronne zamknęło przed nim swe bramy, przypuścił więc szturm i zdobył je, nasiekłszy nie mało mieszkańców. Tymczasem nadciągnął Krysztof Radziwił, hetman litewski, z zebranem na prędce wojskiem. Nie mogąc go wyparować z miasta, gdy przeraźliwe zimna długo oblegać go tam nie dozwalały, podpalił ze wszystkich stron przedmieścia i Nalewajkę do ustąpienia przymusił. Przerznął się on zbrojną ręką przez wojsko litewskie wyrządziwszy szkody w Mohilewie i okolicy na kilkakroć sto tysięcy [5]), i postępował w wielkim porządku. Tabor jego obfitował w łupy wszelkiego rodzaju, w amunicyę i broń: samych dział prowadził z sobą do dwudziestu, a przy każdem z nich szedł puszkarz na łańcuchu przykuty.

Podaje królowi projekt ukrucenia swywoli kozackiej.

Po wyjściu z Mohilewa zachwiał się chwilę w swoich zamysłach. Zebrane na prędce przez hetmana litewskiego wojsko wcale mu straszne nie było: z utarczki z niem stoczonej wyszedł on nawet zwycięzko [6]); ale zaszła inna, nieprzyjemna mu okoliczność. Wódz kozaków nizowych, Łoboda, pamiętny na bezprawia niektóre przez siebie popełnione, wahał się rozpuszczać swoje wojsko, a nie mogąc je wszystkie na Ukrainie wyżywić, rozdzielił na dwie części: z jedną pozostał sam w województwie kijowskiem mając przy sobie pułkownika Saska, wiernego swego doradcę; drugą z Mafejem Sawułą posłał na Litwę. Nie lubił ich Nalewajko i ile tylko mógł, stronił od nich: skoro tedy dowiedział się, że Sawuła do Litwy nadciąga, zawrócił sam ku Wołyniowi [1]). Było to w miesiącu styczniu, roku 1596. Jakby jakieś przeczucie złowrogie poczynało nim trwożyć. Stanąwszy więc w miasteczku Rzeczycy napisał do króla Zygmunta III. list, w którym starał się uniewinnić tak z dawniejszych jak i najświeższych swoich postępków. O Kalinowskim spomniał, że miał słuszną przyczynę mścić się na nim za ojca, a ponieważ mu się zemsta według zamysłu jego nie powiodła, zdaje więc krzywdę swoją na pana Boga i króla i nawet gruntu swego, który Kalinowski mu zabrał, upominać się już u niego nie będzie. O wyprawie swojej do Siedmiogrodu i Węgier powiada, że ją „na wezwanie chrześciańskich panów robić godziło się nam, jako ludziom rycerskim.“ O okupie wziętym od miasta i szlachty w Łucku nic nie wspomina, a skarży się, że do Słucka i Mohilewa wejść wzbraniano mu, że wpuścił go tam pan Bóg. Kończy zaś list prośbą, aby król raczył mu uczynić sprawiedliwość z tych panów, którzy wejściu jego na Litwę sprzeciwiali się i byli przyczyną rozlania niewinnej krwi [2]).

Do listu tego dołączył i projekt przez siebie wyrobiony, jakim sposobem powściągnąć swywolę kozaków. Projekt wielce ciekawy. Uważa w nim najprzód, że dawniej hetmanów różnych, na kilka części rozerwanych na Ukrainie nie było; że odkąd to między kozactwem jest, dzieją się w państwach Korony i Litwy większe szkody od nich, niż od nieprzyjaciela, zkąd i utrata skarbowi wynika, i wielka niesława spada na rzeczpospolitą i króla. Podejmuje się on tedy wydać bitwę kozakom, znieść ich i w niwecz obrócić: znaczniejszych jeńców odeszle królowi; wszystkim innym obrzynać będzie nosy i uszy, do wojska swego ich nie przyjmując. Prosi aby mu król nadał pustynię z jednej strony między Bohem a Dniestrem, z drugiej między Tehinią a Oczakowem nad rzeką Szenosed rozciągającą się, a 20 mil od Bracławia oddaloną, gdzie jak powiada od stworzenia świata nikt nigdy nie mieszkał. Tam na samym szlaku tatarskim założy on miasto i zamek i mieszkać będzie ze swoimi kozakami. Za porohami nie ma być odtąd hetmana, lecz kozacy tamtejsi będą mieli tylko porucznika nad sobą, a ten jemu ma być uległy. Prócz zaporozkich stacyjnych kozaków, wszystkim tym, którzyby z nimi łączyć się chcieli, mianowicie pańskim, szlacheckim, kniażskim pachołkom będzie uszy obrzynać; żadnych banitów i od czci odsądzonych, bez wiadomości i listów królewskich nie tylko nie przyjmować do wojska, ale owszem chwytać ich królowi lub starostom ukrainnym odsyłać. Jeźli król i miłościwi senatorowie przychylą się do tego projektu, raczą wyznaczyć lenik roczny na 2000 starych kozaków jego, lub też dawać im roczne podarunki, jakie dają Tatarom. Zdaje wreszcie bliższe oznaczenie tego na wolę królewską, byle tylko zaopatrywać kozaków jego corocznie suknami i jakowymś datkiem pieniężnym. Za to przyrzeka stawić się z nimi zbrojnie na każde zawołanie króla i hetmanów obojga państwa tak przeciw nieprzyjacielowi ś. krzyża jak i przeciw kniaziowi wielkiemu moskiewskiemu, dostarczać kosztem swoim tureckich i tatarskich języków, starać się mieć wczesne wiadomości o zamysłach i ruchach nieprzyjacielskich, i czem się dotąd Polsce nikt nie przysługiwał, chce łożyć nakład na to, iżby Rzeczpospolita miała dostateczną liczbę szpiegów i kałauzów czyli przewodników wszelkiego rodzaju [1]).

Wiózł ten list wraz z projektem do Warszawy niejaki Nieszkowski, szlachcic litewski, rodem z pod Wołkowysk, królewski komornik. Blizkie jego z Nalewajką stosunki ściągnęły nań podejrzenie w Warszawie, wzięto go więc do więzienia i rozpoczęto z nim śledztwo. Okazało się z jego zeznań, że jeździł do kozaków z myślonemi królewskiemi listami i odbierał od nich podarunki: skazano go tedy na gardło i ścięto [1]). Jak dalece zaś projekt wyniszczenia kozaków lub obrzynania uszu tym, którzyby się do nich udawali, obcy był charakterowi narodowemu i polityce Polski, widać to z rozkazu królewskiego przesłanego niezwłocznie do koronnych hetmanów, iżby Nalewajkę schwytać starali się.

Sprawy wołoskie. Żołkiewski znosi przednie straże Nalewajki.

Nie wytchnęli oni jeszcze po zapasach multańskich, które wielkodusznie rozpocząwszy z chlubą dla oręża polskiego dokonali. Aron, hospodar multański, i przez papieża i przez niektórych xiążąt chrześciańskich do wojny z Turcyą zachęcany, gdy się około wyłamania się z pod jarzma muzułmańskiego zaprząta, zdradza go jeden z wodzów jego, niejaki Rozwan, po matce Wołoch, cygan po ojcu. Zakutego w kajdany Arona odsyła wraz z żoną i dziećmi do Siedmiogrodu, sam skarby jego zabiera, ogromne sumy na polskich i innych kupcach wymęcza, stronników Arona jednych zabija, drugim obcina nosy i uszy, i kraj cały zmusza do uległości xięciu siedmiogrodzkiemu. Był nim Zygmunt Batory wbity w pychę przez spowinowacenie się z domem rakuskim i Polsce nieprzyjazny. Tymczasem spieszą na zagarnięcie Multan i Wołoszczyzny z jednej strony Sinan pasza, kilka dni. W tem dniu 28 lutego, gdy się najmniej tego spodziewa, spada hetman na przednią straż jego we wsi Macewicze między Konstantynowem a Ostropolem. Było tam 300—500 kozaków, którzy się gorzałką zalewali. Ujrzawszy przed sobą parlamentarza wzywającego ich do poddania się, rzucili się nań i omal go nie zabili. Gdy spostrzegli że są już otoczeni, bronili się długo najprzód z chat wiejskich, potem z dworu, aż ich ogniem podkurzono. Zmuszeni tym sposobem do wystąpienia w polu otwartem częścią padli od oręża, częścią zabrani w niewolę, dwóch tylko ratowało się ucieczką [2]). Zdobyto na nich cztery chorągwie.

[1]) Bielski Sob. str. 254.
[2]) Bielski Sob. tamże pisze Dobruszka ale nazwisko to widocznie jest pomylone u tego kronikarza.
[3]) Carque Neleuay nominari jussit. Pszonka Res memor. dign. ms. 60. k. 261.
[4]) Tenże k. 261 str. odwrotna.
[5]) Heidenstein Rer. Pol. XI. str. 327.
[6]) Pszonka Res memorat. dignae ms. 60 k. 261.

[1]) Heidenstein Rer. Pol. XI. 327.
[2]) Broel, Plater Zbiór Pamiętn. II. str. 214 i dalsze.

[1]) Broel, Plater Zbiór Pamiętn. II. str. 218.

[1]) Bielski Sob. str. 280 Por. hist. Nalewajki u Platera.
[2]) Heidenstein Rez. Pol. XI. 328.

(*Dalszy ciąg nast.*)

ko oświadczyłem się za odroczeninm obrad nad wnioskiem o emeryturze oficyalistów Towaszystwa. Podanie do wiadomości publicznej tego zdania mego z z opuszczeniem umotywowania z tym wnioskiem połączonego, mogłoby wprowadzić czytającą publiczność na myśl, jakobym był przeciwny udzieleniu wynagrodzenia za uczciwą pracę tym ludziom, którzy nie mając po większej części innego majątku, posiadają pracę jako jedyny fundusz na utrzymanie swoje i swoich rodzin. Czuję się obowiązanym objaśnić przemówienie moje w tym przedmiocie oświadczeniem, jako gorącem sercem popierałem udzielenie emerytury. Jedynie tylko dla tego pragnąłem odłożenia dyskusyi, by ważniejsze przedmioty mianowicie ułożenie nowej podstawy na udzielać się mające pożyczki — wziąć wprzódy pod obrady zgromadzenia, obawiając się by takowe przy potrzebie większej części właścicieli ziemskich wracania spiesznego do domu nie odbywały się w szczupłem tylko gronie członków Towarzystwa lub zupełnie nie przyszły pod obrady. Skończyłem ten mój wniosek odraczający rozprawy nad emeryturą objawieniem mego zadziwienia co do zachowywanego porządku w przedmiotach pod obrady branych, oświadczając, że zdaniem mojem od tego zaczynamy, na czem kończyćby należało.

We Lwowie dnia 8. lipca 1861.

Franciszek Trzecieski.

Przegląd polityczny.

Interpelacya w angielskim parlamencie o sprawę Polski, o której w korespondencyi z Londynu we wczorajszym numerze „Głosu“ obszerniejszą podaliśmy wiadomość, jest tak dla nas ważną, że i dzisiaj podajemy jeszcze szczegóły o niej, jakie nam wiedeńskie przyniosły dzienniki. Ważnem jest w tej interpelacyi, że według słów p. Hennesseya, powstanie w Warszawie r. 1831 miało na celu uzyskanie tego, co Polsce gwarował traktat z r. 1815. Francya chciała wtedy wystąpić w obronie Polski, a nawet zrobiła w tym względzie propozycyę Anglii, aby wspólnem wystąpieniem położyć koniec rozlewowi krwi. Daleko jeszcze ważniejszem jest, że Austrya podczas wojny krymskiej oświadczyła się za restauracyą Polski i chciała nawet czynnie w tym celu przeciw Rosyi wystąpić, gdyby tylko sprzymierzeńcy dali jej w sukurs 100.000 żołnierza. Co na to Russel i Palmerston odpowiedzieli, o tem po części już wiedzą czytelnicy, a bliższe szczegóły znajdą w odpowiedniej rubryce.

Mowa Ricasolego w parlamencie włoskim niedobre miała zrobić wrażenie w urzędowych i dyplomatycznych sferach Paryża. Ricasoli mówił o kwestyi Rzymu i Wenecyi ze zbyt wielką precyzyą, która z oględnością postępującemu Napoleonowi bynajmniej się nie podobała. To też „Patrie“ dała to uczuć szefowi gabinetu włoskiego, napominając go do większego umiarkowania. „Ricasoli, pisze Patrie, mówiąc o Wenecyi, powiedział, że ewentualność, która się przygotowuje, a w swoim czasie nastąpi, otworzy Włochom drogę do Wenecyi. Lepiejby było gdyby minister króla Włoskiego nie był rzucił takich dwuznacznych słów z trybuny.“ Co zaś do tej ewentualności, która się ma przygotowywać, bardzo zręcznie zwraca „Patrie“ w swoim „bulletin“ uwagę na kwestyą węgierską. Czy Ricasoli w samej rzeczy liczy na dywersyą w Węgrzech, aby wtedy na Wenecyę uderzyć, jak to „Patrie“ szeroko rozbiera, o tem wyrokować niemożemy, dziwnym i podejrzanym jednak wydaje nam się ów pośpiech oficyalnego dziennika, z jakim nadzieje i zamysły swego sprzymierzeńca przed całym światem ogłasza. Nam się zdaje, że ten pospiech w objaśnieniu nizrozumiałych słów ministra włoskiego, za przysługę sąsiedzką w Turynie czytanym będzie, a owa wzmiankowana przez Ricasolego ›ewentualność która się przygotowuje‹ bynajmniej się Węgier nie tyczy.

Donoszą z Paryża, że jenerał Fleury w nadzwyczajnej misyi wyjechał do Turynu. Cesarz Napoleon udał się do Vichy. Cała uwaga publiczna zwróconą jest na ten zjazd dyplomatów francuzkich. Niektóre dzienniki twierdzą, że Napoleon w obec tak skomplikowanej sytuacyi Europy, chce się otoczyć swymi dyplomatami i korzystając z ich rad wybrać sobie drogę najbliższej polityki swojej. Z dzisiejszego więc stanowiska, które rozdrożem nazywają, ma Cesarz wejść stanowczo na jedną z dróg, które na wszystkie strony ma dzisiaj przed sobą.

Nowy sułtan oświadczył ciału dyplomatycznemu, że postanowił iść dalej drogą cywilizacyi. O operacyach Omera Baszy nic a nic nie słychać. Mówią że Xiążę Czarnogórski niechciał podpisać wystosowanej przez Sesdera proklamacyi.—

Korespondencye „Głosu.“

Wiedeń dnia 6. lipca.

♁ Izba niższa Sejmu węgierskiego przyjęła wczoraj jednomyślnie adres taki jak był z początku, w redakcyi p. Deaka. Jeden tylko z posłów, najstarszy wiekiem p. Hunkar zabrał głos dla przedstawienia wniosku przed głosowaniem, który to wniosek zapisanym został do protokołu w tych słowach:

„Z boleśnem podziwieniem dowiedziała się Izba, że adres Sejmu, przez tłumaczenie niezgodne z myślą Izby od N. Pana przyjętym niezostał. Gdy atoli Izba niechce się wystawić na zarzut, że stara się przeszkodzić, aby N. Pan stosownie do przyrzeczenia w swym reskrypcie, mógł się szczerze oświadczyć nad treścią tegoż adresu, przeto postanawia adres tak jak był pierwiastkowo postawiony i przez samego p. Deaka zmodyfikowany, do tronu przesłać.“

Wniosek ten powiada „Pesti Lloyd“, był z oklaskami przyjęty. P. Lonyay chciał mówić o formie, w której ma być adres przesłany. Lecz prezes na żądanie Izby zakończył dyskusyę. oświadczając, że forma będzie taka jak w 1790 r., to jest z tytułem i z kopertą.

Izba wyższa potwierdzi głosowanie Izby niższej na posiedzeniu dzisiejszem i adres będzie tu mógł być w poniedziałek.

„Dzienniki pesztyńskie „Naplo“ i „M. Orszag“ powstają z oburzeniem na manifestacyę parlamentu tutejszego, przypominając mu, że jest za młody, gdyby o tej lojalności przeciw Węgrom mógł mówić, z którą Węgry krew za tron i Austryę przelewali.

„Sürgöny“ powiada, że słowa cesarza do deputacyi Izby wyższej parlamentu odnoszą się do reskryptu 20. października 1860 r. do br. Vay, w którym cesarz wyrzekł, że z Sejmem węgierskim porozumie się nad stosunkiem Węgrów do Rady Państwa.

Tymczasem „Donau Zeitung“ dzisiejsza tłumaczy reskrypt ostatni cesarski w ten sposób, iż wspomnienie r. 1790 nie ściąga się do rzeczy, lecz do formy, że Węgry stracili swe prawa w 1849 r i nie mogą się o nic dziś dopominać. Organ ten powtarza jeszcze, że będą musieli zastosować się do dyplomu 20. października i patentów lutowych.

Dwie strony stanęły dziś przeto, jak się zdaje na ostatecznych krańcach. Sejm węgierski od praw i zasad orzeczonych w adresie nieodstąpi. Ministeryum wypowiada, że zostanie przy swojem stanowisku. Cesarz stojący po środku, będzie musiał wyrzec stanowczo. Jeśli mają być układy, najsłuszniej byłoby, gdyby się toczyły między królem i narodem po za parlamentem tutejszym. „Pesti-Lloyd“ dziękuje Polakom i autonomistom, że to wypowiedzieli. „M. Orszag“ przypomina, że w reskrypcie Cesarz przyznał, że chce się oświadczyć nad ważnemi w nim zawartemi kwestyami i pyta parlamentu, czy on za następstwa zerwania z Węgrami, przyjmuje na siebie odpowiedzialność? Tenże dziennik oświadcza, że Węgrzy przyjmą chętniej powrót do provisorium, jak przystąpienie do dyplomu i do patentów.

Austrya.

Obie Izby mają ferye do 12. b. m. Tymczasem zwraca najbardziej uwagę sprawa adresu węgierskiego. Z Pesztu donoszą, że pomimo uchwalonej zmiany adresu i spodziewanego przyjęcia go przez cesarza stronnictwo umiarkowane bardzo mało ma nadziei. Powodem do tego jest ministeryum wiedeńskie, o którem wiadomo, że głównie było przeciwne zgodzie z Węgrami i że już czyni przygotowania do rządzenia w Węgrzech bez więzów konstytucyjnych. Oczekują na nowo systemu z r. 1850 (Bachowskiego.) Słychać że ministeryum chce zmusić Węgry do obesłania Rady Państwa, ale ci są stanowczo zdecydowani nieustąpić w tej mierze ani na krok.

— Ważny i ciekawy proces odbył się w tych dniach w sądzie karnym w Wiedniu, który przypomina, nie pod względem postępowania sądów w prawdzie, ale pod względem zasady owe prześladowania kacerstw od czasów średniowiecznych. Był to proces przeciwko sekcie religijnej pod nazwą: „Nowojerozolimitanów“ na zasadzie nauki znanego Emanuela Swedenborga. Sekta ta została w r. 1858 u państw austryackich wywołaną. Jej wyznanie wiary zawiera się w następujących głównych zasadach wierzą oni w jednego Boga, którym jest Jezus Chrystus, jako źródło miłości, uznają przykazania miłości dane przez Chrystusa, dziesięć przekazań Mojżeszowych i w biblię, wierzą, że człowiek zaraz po śmierci dalej żyje w postaci ludzkiej (jednak nie w ziemskiem ciele) i że żadne wyznanie religijne nie stoi na przeszkodzie zbawieniu duszy: wierzą wreszcie, że sąd ostateczny już się odbył w r. 1757 i że powtórne przybycie Pana na ten świat już miało miejsce i trwa dotąd. Ich służba Boża zasadza się na czytaniu i wykładzie biblii. Powagi kościoła nie uznają w żadnym człowieku, tylko w Duchu świętym, w papieża nie wierzą i uznają tylko Sakrament chrztu i ołtarza. Oskarzeni członkowie tej sekty przyznają się do zarzucanego im przestępstwa t. j. propagowania swych zasad wbrew zakazowi rządowemu.

— W Innspruku zebrała się d. 30. czerwca b. r. deputacya z 50 do 60 delegatów różnych gmin, która miała zamiar naradzać się względem sprawy katolicyzmu w Tyrolu i żądała na to przyzwolenia od dyrektora policyi, którego tenże odmówił. W skutek tej odmowy zebrało się zgromadzenie w prywatnem domu i uchwaliło adres do papieża o błogosławieństwo dla Tyrolu, aby Bóg zachował w tym kraju stale wierność dla kościoła i cesarza, do cesarza o zawieszenie patentu z d. 8. kwietnia i kilka innych adresów w tym duchu.

Węgry. Posiedzenie Izby niższej z dn. 5go b. m. o godzinie 6tej wieczór zagaił marszałek oświadczeniem, że przedmiotem obrady jest reskrypt cesarski, wydany w odpowiedzi na adres. Pierwszy zabrał głos Antoni Hunkar. Mówił o bolesnem wrażeniu, jakie wywołał reskrypt i powiedział, że zapomniano w Wiedniu lub niemyślano o tem, iż już w r. 1848 Sejm dał w adresie do cesarza, królowi i cesarzowi Ferdynandowi tytuł „felseges ur!“ czego nie wzięto za złe. Mowca czyni wniosek: aby Izba orzekła, że Izbę reprezentantów boleśnie dotknęła wiadomość, iż Cesarz nieprzyjął adresu Sejmu z powodu tłumaczenia go sobie w sposób przeciwny zamiarom Izby, ponieważ jednak Izba nie chce się narazić na zarzut, jakoby miała przeszkadzać oświadczeniu Cesarza otwartemu, względem osnowy adresu, jak to obiecuję w swoim reskrypcie uchwała, zatem wysłano adres tak, jak był pierwotnie wniesiony i przez wnioskodawcę zmodyfikowany“. (Oklaski). Ponieważ nie było więcej zapisanych mowców w tej kwestyi oświadczył marszałek wniosek za przyjęty. Władysław Lonyay zwraca uwagę Izby na to, że najwyższy reskrypt jest wystosowany do baronów państwa, duchownych i świeckich wysokich stanów i reprezentantów Węgier i „części połączonych“ które to częci połączone nie są reprezentowane na Sejmie. Adres ma być doręczony Cesarzowi osobiście przez marszałków Izby niższej i wyższej. Podpis zostaje ten sam. Na kopercie będzie położony tytuł, jakiego używał Sejm w roku 1790. „Jego Cesarskiej Mości austryackiemu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, it.d. it.d. najłaskawszemu Panu w Wiedniu.“ Opieczętowanie uskutecznią obadwaj marszałkowie. Podczas odczytywania pierwotnego adresu przez sekretarza hr. Belę Keglevicha, układał sekretarz Gedeon Tanarky protokoł tegoż posiedzenia, który po przyjęciu odesłano tegoż wieczora do Izby panów.

Francya.

Paryż 4. lipca. Cesarstwo przybyli dziś z Fontainebleau. Cesarz wyjechał po południu do Vichy, cesarzowa zaś z xięciem następcą tronu udać się ma do Biarritz nad granicę hiszpańską.

— Trybunał cywilny departamentu Sekwany, zniósł konfiskatę broszury litografowanej xięcia de Broglie, pod tytułem: „Przeszłość i obecność Francyi,“ z powodu iż dotąd jeszcze publikowaną nie została.

— Xiążę de Aumale puścił xięgarzowi wydawcy i drukarzowi swej broszury kary na które za jej ogłoszenie skazani zostali, i wypłacił im zarazem znaczne kapitały jako wynagrodzenie za odebrane im przez Rząd koncesye do prowadzenia xięgarni i drukarni.

Włochy.

Turyn 6. lipca. Według telegramu z Paryża generał Fleury przybędzie do Turynu w nadzwyczajnem poselstwie do króla Wiktora Emanuela.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych generał Bixio interpelował ministrów względem szkół nautycznych. Żądał zarazem, ażeby osobna komisya, przez parlament wysadzić się mająca, zdała sprawę ze stanu marynarki włoskiej. Z upadkiem Włoch upadła i marynarka włoska, powstające Włochy muszą mieć silną marynarkę. Minister handlu Cordova zgodził się z interpelantem co do ważności marynarki i oświadczył zarazem, że rząd wyznaczył już osobną komisyę w celu zbadania stanu marynarki. Wezwał więc generała Bixio, ażeby do komisyi tej przystąpić zechciał, minister albowiem wysadzenie osobnej komisyi parlamentarnej, nie uważałby za rzecz właściwą. Izba zgadzając się z wnioskiem ministra przeszła do porządku dziennego.

Genua 4, lipca. W tych dniach znaczna ilość wojska wysłaną została na statkach przewozowych w Neapolitańskiem.

Kronika.

* Przed kilku tygodniami, pisze „Czytelnia dla młodzieży“— odbyło się w Poznaniu posiedzenie Towarzystwa agronomicznego — proszę uważać — agronomicznego jakiegoś Vereinu. Ręczę, iż nikt się nie domyśli, jakie tam zapadły uchwały.. Ów Verein tedy uznał za stosowne i potrzebne, zapewne dla polepszenia uprawy roli i rozwoju wzrostu kartofli podać do króla petycyę (z 7miu punktów wyjmuję tylko trzeci),“ o ustanowienie inspektorów szkolnych i surowy nadzór nad polskiemi gimnazyami, seminaryami nauczycielskiemi i duchowieństwem — a przyczyną, która ich do tego szlachetnego objawu patryotyzmu rolniczego spowodowuła, jest spostrzeżenie przez tych szanownych obywateli trafnie zrobione, że zakłady te naukowe polskie w xięztwie Poznańskiem są kuźnią spisków.“ Korespondent „Czytelni“ kończy wykrzyknikiem: a chociażby i tak było, to kaduk Vereinowi do kuźni! Sądzimy jednak, że slawetny ten Verein, podając powyższą petycyę do tronu, miał grubą słuszność — słuszność opartą na rzeczywistej a może i zwierzęco przeczuwanej obawie, że „kuźnie spisków“ gotowe w Poznańskiem położyć kiedyś koniec kulturze niemieckiej (Deutsche Cultur), do której podług Kanta łogiki oczywiście należy także niemiecka kultura kartofel (deutsche Kartoffel-Cultur).

* Pani Julia Goczałkowska ofiarowała dla biednej młodzieży szkolnej 50 exemplarzów swojej świeżo wydanej gramatyki polskiej z życzeniem, aby ją spieniężyć lnb rozdać pomiędzy ubogą młodzież polską, stosownie do woli redakcyi „Czytelni“ Podejmyjemy ten fakt z naszej strony, nadmieniając że dziełko powyższe, nie mające pretensyi wchodzić na tor wielkich kwestyi gramatycznych, w zwięzłym i krótkim układzie swoim szczególnie jest przydatne do domowego udzielania początków gramatycznych języka polskiego, i osobliwie dla dzieci płci żeńskiej nie powinno brakować w żadnym domu.

* Zniżenie cen mąki i chleba wyrabianego w parowym zakładzie Roberta Domsa, o czem pisaliśmy przed kilku dniami, nie pozostało bez skutku na drugi podobny zakład Józefa Thom, który wczoraj rozlepił plakaty, i widno że chce jeszcze korzystniejszem zniżeniem cen odciągnąć koniecznie konsumującą publiczność od swego współzawodnika. Okoliczność ta bardzo nas cieszy, a mieszkańcy Lwowa wobec groźnego od wschodu niebezpieczeństwa szarańczy spoglądają z wielką otuchą na owe dwa dymiące zakłady, zkąd coraz tańsza sypie się mąka i gdzie coraz smaczniejsze i mniej drogie wypiekają się bochenki chleba.

* Dr. Smolka mianowany obywatelem honorowym miasta Zagrzebia w Chorwacyi, przyjechał temi dniami do Lwowa.

* W W. X. Poznańskiem zawiązało się stowarzyszenie ekonomów, mające na celu poprawienie bytu materyalnego urzędników gospodarskich. Towarzystwo to rozszerzyło się na wszystkie powiaty W. Xięstwa.

* W Zebrzydowicach na Szląsku zmarł x. Antoni Janusz, autor xiążki modlitewnej i kancyonału, znanej po wszystkich ziemiach pod tytułem: „Praca codzienna, coroczna całożywotna.“

— W feuilletonie wczorajszej „Pressy“ wiedeńskiej znajduje się ciekawy i humorystyczny rys scen bufetowych obok Izby posłów, z którego przytaczamy poniżej ustęp. Najpierw zaś chwali sobie autor nadzwyczaj przełożoną czy dyrektorkę bufetu, o której pisze następnie:

Przełożona, piękna młoda i silna dziewczyna, jest najlepszym prezydentem jakiego sobie życzyć można. Postępuje ona ze wszystkimi bardzo grzecznie, i dla tego też postępują z nią wszyscy bardzo mile. Nie zdarza się nigdy, ażeby kogoś niedopuściła do głosu, a chociaż jej wdzięki są nie zwykłe, nie waży się przeto nikt przekroczyć granicę, którą bufet między nią a członkami Izby posłów postawił. Wszystko to powinno spowodować prezydenta Heina do jaknajczęstszego zwiedzania tego miejsca, aby zyskać tam pokrzepienie a nawet naukę, któraby mu pomogła przezwyciężać trudności wysokiego stanowiska swego. Jednakowoż panna Klara nie jest w łaskach jedynie u prezydenta, wszystkie fakcye Izby, z wyjątkiem wiejskich posłów zachodniej Galicyi i Bukowiny, którzy stanowczo wyrzekli się tutejszych przysmaków, może dla tego, że jak nas niedawno upewniano, swoją gażę z towarzyszami dzielić muszą — składają oblicze do uśmiechu przyjaznego, gdy ujrzą Klarę, gdy im jej świeże, różane oblicze uśmiechnie się. Hrabia Adam Potocki gładzi bardzo przyzwoicie swój wąsik, gdy pije szklankę malagi i gawędzi z Klarą; niemiecki Ryger należy do najwytrwalszych wielbicieli bufetu, nawet Władysław błyska ogniem czeskich granatów z ocz swych na pannę Klarę tak, że gdy stoi obok tej Heby kredensowej, kielich i miecz zdają się połączone. Hr. Clam-Martinitz, znakomity mowca, uprasza tu jąkając się o „sandwiches.“ Ministrowie jedzą mięsiwa na zimno, wyżsi Austryacy, zwłaszcza Dr. Weiser spijają piwo bawarskie, baron Pillersdorf popija stojąc filiżankę buillonu, Dalmatyńcy zajadają włoskie czereśnie, Dr. Giskra rozgrzewa się palącem cygarem, a Mühlfeld zjada chłodzące pożyczki z podwójną porcyą cukru. Nawet poważny Smolka, w popielatym, letnim ubiorze polskim, w opiętym pasie, rozgrzewa się tu, a Klaudi z połyskującym, upomadowanym, we środku przedzielonym włosem, i z jaśniejącem, okrągłem obliczem, które wygląda także jakby wypomadowane, zajada najchętniej blamaż.

* Z Koszyc piszą: Dnia 27. czerwca r. b. wieczorem po 9tej godzinie, przechadzało się kilku jegomościów, a między nimi i wicenotaryusz komitatu Krajnik po tutejszych plantach, wszyscy zajęci rozmową. Naraz 6 czy 7 prostych żołnierzy garnizującego tu pułku napada na to grono, porywa Krajnika, obala na ziemię i depcze nogami. Jeden żołnierz pchnął go nawet z tyłu bagnetem, szczęście jednak chciało, że fałdzisty paletot zneutralizował pchnięcie. Wypadek ten był dziełem kilku chwil, tak iż licznie tamże zgromadzona publiczność ledwo ochłonęła z pierwszego wrażenia tego gwałtu, gdy żołnierze poczęli umykać. Jednemu z nich wydarto bagnet i zaniesiono na odwach, oddając korpus delicti w ręce dowodzącego tamże oficera. Patrol wojskowa pomimo usilnych wołań dopiero poźno wyszła na ściganie zbiegłych zbrodniarzy, za którymi pobiegła tylko publiczność i kilku od straży miejskiej. Krajnik udał się natychmiast do jen. Ruprechta, powszechnie tu poważanego, który biorąc rzecz sumiennie, osobiście przeglądał koszary w celu odkrycia excendentów, wszystko jednak znalazł w porządku, żadnemu żołnierzowi nie brakowało bagnetu. Jenerał wszedł tedy na odwach: raportują mu, że nikogo nie mogli aresztować. Kilka wszakże obywateli, naocznych świadków chce przysięgą stwierdzić, że na własne oczy widzieli, jak patrol rzeczony aresztował trzech winowajców, i odprowadził na odwach. W końcu pokazano jenerałowi bagnet zardzewiały i takiej formy, która obecnie w uzbrojeniu c. k. armii bynajmniej nie jest używaną, oświadczając, iż to właśnie jest bagnet, złożony przed chwilą ze strony publiczności na odwachu. Oddawca jednak powołuje się na honor obywatela i na możność przysięgi, że bagnet przezeń w ręce oficera na odwachu oddany, a jednemu z winowajców własnorecznie odebrany, wyglądał zupełnie przepisowo i był świeżo czyszczony bez najmniejszego znaku rdzy. Naostatek zaświadczają obywatele miejscy, a nawet c. k. urzędnicy, iż oficerowie tego samego pułku uciekających żołnierzy wzywali do jeszcze prędszego biegu, upominając ich, aby się nie dali chwycić. wszystko to wprawiło publiczność w podejrzenie, że cały gwałt był ukartowany naprzód, a przyczyną doń miało być zajście prywatne między osobami stanu cywilnego a jednym oficerem, który wyszedł nie najlepiej, i szukając zemsty, omylił się tylko w osobie, gdyż nie notaryusz Krajnik, ale inny jakiś podobny mężczyzna miał z nim do czynienia.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 9. lipca			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 48 c
Dukat cesarski	„	„	6 „ 51 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„	„	11 „ 23 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„	„	2 „ 15 „
Talar pruski	„	„	2 „ 5 „
Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł.			80 „ 60 „
Galic. listy zastawne w m. k. . .	„	bez	84 „ 55 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		kuponów	149 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne			65 „ 78 „
5% Pożyczka narodowa			79 „ 90 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierów wexli.

Dnia 9. lipca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 80.35 Metaliki po 5% za 100 zł. 68.60 po $4\frac{1}{2}$% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 749.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 174.30 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty 138.25 Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 138.60 Medyolan za 100 zł. w. a. —.— Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.57 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 137.50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8. lipca.

Zajazd krakowski. PP. Zawadzki Józef z Kruszelnicy

Zajazd rosyjski. Lenciewicz Erazm z Sulimowa. Hackenzolner Leopold c. k. por. z Podkamienia. Br. Haidel Walerya z Romaszówki. Kłodzińska Anna z Parchacza.

Zajazd europejski. Sowicka Marya z Wasylowa.

Zajazd Langa. Kohl Henryk c. k. rad. namies. z Krakowa.

Zajazd Kuhna. Papara Henryk z Zabomostów.

Zajazd żelaznej kolei. Zbrożek Kazimierz z Wierzbiąża. Bieliński Jan z Huty Obydyńskiej.

Zajazd pod Nr. 181¾. Orkisz Felician c. k. nacz. pow. z Siedmiogrodu.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 8. lipca.

PP. Lewicki Maurycy do Siemianówki. Wnorowski Jan do Deszawy. Zwolski Juliusz do Brynic. Begiński Leon do Jarkowic. Gross Piotr do Koninszek. Sozański Celestyn do Kornałowic. Vernau Mikołaj do Krakowa. Hr. Golejewski Antoni do Harasymowa. Zbrożek Kazimirz do Brodek. Dolański Ludwik do Rakowy. Hr. Humnicki Władysław do Karpienic. Młodecki Franciszek do Hurnia.

INSERATY.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.